

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Życie Chrystusa” (La Vie de Jésus), przez Ernesta Renan. — Jak pojmował Boską komedię Lamennais, tłumacz Danta. — Kilka słów z powodu „Panny Quintinie” (Mademoiselle de la Quintinie, par Georges Sand) — Doroczne posiedzenie akademii francuskiej. — Posiedzenie Towarzystwa pomocy przyjaźni nauk. — Wiadomości literackie. — Sprawozdanie z prac około tunelu pod górą Cenis.

Pierwszy tom zakazanego kursu profesora katedry hebrajskiej w College de France, Ernesta Renan, wydany pod tytułem „Życie Chrystusa”, pozyskał wzięcie, jakiego rzadko we Francji dzieła filozoficzne dostępują. Książka do wielu innych łączy powab zakazanego owocu: można powiedzieć śmiało, że autor trzy czwarte czytelników zawdzięcza przeciwnikom, którzy nań uwagę powszechności zwrócili.

Nowy dowód nieużyteczności hamulca słowa: pięćdziesiąt może osób byłoby słuchało kursu profesora; pięćdziesiąt tysięcy będzie czytało jego dzieło.

Dwa wieki blisko, jak krytykę biblijną rozpoczął we Francji profesor protestanckiej akademii w Saumur, Ludwik Cappel. Nietolerancja religijna zatrzymała rozwój jego pracy. Przedsięwzięte na nowo w XVIII wieku, przez doktora z Montpellier pana Astruc i zatrzymane też samą przeszkodą, wolne badanie Starego i Nowego Testamentu stało się wyłącznym przywilejem Niemców. Przez lat półtorasta wspomagali się oni wzajemnie, mozołnie skrzesaném światłem w ciemnej anfiladzie minionych wieków; z czasem też wiele nie jasnych rozwidnili

kwestyj. Pisarz wielkiej nauki i talentu Michell Nicolas, umieścił w Przeglądzie germańskim, bystry rzut oka na całość studyów ewangelii, skreślonych przez teologów szkoły tubingkiej, (miasto Tübingen w królestwie wirtemberskiem). Pisma ich będące najpewniejszymi dokumentami do życia i rozwoju nauki Jezusa Chrystusa, są źródłem, z którego wiedzę swoją czerpał także pan Renan.

Od teologów tubingkich dowiedziano się, że nauka Zbawiciela nie była jednako pojmowaną przez Jego uczniów. Ci apostołowie, którzy żyli z Chrystusem, widzieli w chrześcijaństwie tylko dalszy ciąg i urzeczywistnienie nauki Mojżesza: przyjmując nowe, przestrzegali pilnie dawnych przepisów religijnych. Na czele tych wyznawców stał św. Piotr. Paweł przeciwnie, odrzucał wszystko dawne, burzył stare świątynie, a do nowych przypuszczał ludzi wszystkich wyznań, bez wyjątku, byleby wierzyli w Jezusa Chrystusa.

Pomiędzy chrześcijaństwem powszechnym św. Pawła, a judeo-chrześcijaństwem św. Piotra, rychło wybuchła walka. Praktyczny geniusz Rzymu pogodził z czasem oba stronnictwa: uczniowie Piotra i uczniowie Pawła podali sobie ręce na gruncie organizacji kościoła. Nowa religia potrzebowała silnej konstytucji, ażeby się oprzeć herezyi; związek dwóch wielkich szkół tę konstytucję stworzył. Żywioły zgody wyczerpnięto z *Akt apostolskich*. Widocznym celem, przez Paulina ułożonego dzieła, pogodzić św. Piotra i Pawła w kwestyach, w których się różnili za życia. Uspokojenie kościoła wyszło po większej części z tej księgi.

Na Wschodzie, gdzie filozoficzny duch Grecyi nie był jeszcze zupełnie umarły, dyskusja stała się jeszcze żywszą; jeżeli wierzyć mamy pisarzom niemieckim, nie ma opowieści ewangelicznej, którejby nie dyktował duch stronnictwa, biorący udział w zwadzie istniejącej pomiędzy Paulinami a Piotrowinami. Massy nowowierców przyjmowały jedne lub drugie wersje. Liczne opowieści życia Chrystusa rozpuszczone w pierwszych czasach chrześcijaństwa, tak te, które były odrzucone, jak te, które w końcu IVgo wieku objęto w kanony, były skreślone przez ludzi zostających pod wpływem wrażeń osobistych i tłu-

maczających dowolnie słowa mistrza. Mnóstwo dzieł wyszło wtedy pod pożyczaną nazwą; celem nadania większej wagi swęj myśli, pisarze bez skrupułu podpisywali na swém dziele imię człowieka będącego powagą w tym przedmiocie. Ztąd w historii pierwotnego chrześcijaństwa wiele dokumentów kłamliwych.

Teologowie szkoły tubingskiej za autentyczne uważają tylko ewangelię św. Mateusza, Marka i Łukasza. Tę ostatnią cechuje wyraźnie barwa Paulińska. Ewangelia Marka wydaje się skróceniem dwóch pierwszych. Apostoł Mateusz, zdaniem pisarzy IIgo wieku, spisawszy po hebrajsku zbiór sentencyj Jezusa Chrystusa, wciągnął je później w swoją ewangelię, w której nauka Zbawiciela streszczona najobszerniej.

Co do ewangelii św. Jana, gdzie wyłożona teoria *Słowa* Bożego, teologowie tuingsey sądzą, że pojęcie mistyczne *Słowa* nie mogło wyjść z głowy rybaka z Bethsaidy, że musi być wynikiem długoletnich rozmyślań filozoficznych i religijnych. *Apokalipsę* uważają ciż teologowie tylko za świetniejszą od poprzednich *rewelacyą*, które od *księgi Daniela* począwszy, utworzyły osobny dział piśmiennictwa biblijnego: kara bezbożnych, zwycięstwo sprawiedliwych, koniec świata, oto co zwykły przepowiadać. Jeżeli objawienie św. Jana z podwójną energią i wymową rozwija zwykły temat tego rodzaju utworów, to dla tego, że pierwotny chrześcijaństwo mimo prawideł miłości szczepionych przez ducha Paulińskiego, zachował w głębi starą nienawiść żydowską do poganizmu, nienawiść spotęgowaną mękami pierwszego prześladowania za Nerona.

Na takim tle uwag ogólnych pan Renan stawia figurę główną. Czy kreśląc *Żywot Chrystusa* rozprzestrzenił pole wiedzy niemieckiej, czy tylko na dokonaniach żniwie poprzestał? na to pytanie, obchodzące tylko uczonych, oni zapewne niebawem odpowiedzą: wskażą niechybnie, w którym punkcie pan Renan oddalił się od krytyki niemieckiej, a w którym doń się zbliża; co odrzuca, co odrzuca, a co z własnych poszukiwań dodaje. My wskazujemy tu tylko ogólny jego myśli kierunek i szczegóły mogące ogół obchodzić.

Życie Chrystusa napisane przez pana Renan, nie jest ani utworem mistycznym, ani Wolterowskim panfletem, ani kazaniem prawowierném. „Religia, powiada Renan w którémś ze swych dzieł poprzednich, nie jest tylko filozoficzną, jest także sztuką”. (*La Religion n'est pas seulement philosophique, elle est art*). W tych słowach miejsce, z którego patrzył, autor sam wskazuje: ducha religijnego objawy obserwuje on ze stanowiska poezyi i sztuki więcej, niż ze stanowiska wiary i religii; artystę znać na każdej karcie i tém głównie pono różni się Renan od Straussa.

Książkę swoją pan Renan pisał na Wschodzie. Przebiegając szczupłą przestrzeń ziemi, na której Chrystus Pan spełnił posłannictwo swoje; patrząc na te okolice, wzgórza, miasta i gaje, które mistrz z uczniami swojemi przebiegał; pod wpływem tegoż nieba i owych krajobrazów surowych, uroczych lub straszliwych, które każdy z nas przynajmniej we śnie widział; pod wrażeniem Golgoty, pod cieniem odwiecznych drzew oliwnych, biblijnych figowców, lub osłoną namiotu, Renan pisał *Żywot Chrystusa*. Dzięki zapewne temu wymownemu okoleniu, książka zachowała wdzięk poważny i cześć głęboką, która pogląd filozofa łagodzi, a artyście nie pozwala urazić wierzącego.

Chrystus malowany przez pana Renan, nie jest innym jak w ewangelii; w kilku tylko szczegółach autor różni się od wersji apostoelskiej. Wedle niego Chrystus nie urodził się w Bethleem, ale w Nazarecie i nie pochodzi z krwi Dawida. Są to, zdaniem pana Renan, szczegóły wymyślone dla potwierdzenia przepowiedni proroków i nadania Jezusowi wszystkich znamion, po których miano poznać przyobiecane Izraelowi Messyasza.

Syn cjeśli z Nazaretu, człowieka nie kochanego od rodziny, bo nader dlań twardego, Jezus uczył najpierw nie swoich braci, ale krewnych. Z niemi udał się do Jana, jednego z ascetów wówczas dość licznych, który pełen messyanicznej wiary i nadziei powtarzał ludziom: „Dobry drwal przyjdzie i przyłoży topór do drzewa. Okupcie się bogacze, faryzeusze, kapłani, bo oto nadchodzi siewca, który wybierze dobre ziarno, a słomę spali”.

Stało się, jak mówił Jan. „Jezus przyszedł z Galilei do Jordanu naprzeciw Jana, ażeby być przezeń ochrzczony”; ale Jan opierał się temu, mówiąc: „ja to potrzebuję być ochrzczony przez Ciebie, a Ty do mnie przychodzisz”!

Stosunki Jana z Chrystusem tworzą jeden z najwięcej zajmujących rozdziałów książki pana Renan. Dopóki żył „człowiek odziany szatą z wielbłądziej sierci, przepasany skórzanym pasem, a żyjący szarańczą i dzikim miodem”, Chrystus zostawał na brzegach Martwego morza i Jordanu. Ale skoro córka Herodyada za taniec otrzymała głowę pokutnika, Jezus powrócił do Galilei i usunął się na pustynię. Wróciwszy ztamtąd, zaczął dopiero głosić *Wieść dobrą*, nauczać gorliwie i czynić cuda: wskrzeszać umarłych, leczyć paralityków, wypędzać czartów.

Nazwanie siebie Messyaszem spowodowało, zdaniem pana Renan, umęczenie Chrystusa. Myśl nieśmiertelności duszy, nagród i kar pośmiertnych, weszła świeżo i nie jasno w umysły żydowskie. Prorok zapowiedział Messyasa doczesnego, który zebrawszy rozpierchłe szczątki Judy, miał podnieść mury Jerozolimy i dać Izraelowi panowanie nad nieprzyjaciołmi. Chrystus nauczając, że królestwo Jego nie jest z tego świata, niweczył najdroższe nadzieje swojego narodu, podcinał jego instynkt i przesady. Ów człowiek rozmawiający tak z prostaczkami, mógłże być Messyaszem pysznych faryzeuszów? Chrystus coraz pilniej słuchany, głosząc się Messyaszem i powstając na ściśle zachowanie dawnego prawa, ściągnął na siebie nienawiść kapłańskiej arystokracji. Ofiarnik Kaifasz tém łatwiej otrzymał przeciw niemu, jako bezbożnemu wi- chrzycielowi wyrok śmierci, że ucisk gorliwych fanatyków wyznania Mojżeszowego, czynił rzymskich gubernatorów surowszemi. Popychani potrzebą objawiania wiary, którą mieli przekazać swym potomkom chrześcianom, pobożni żydowie lżyli pogan, zrywali orły i obalali tarcze preto- rów. Wielu żydów skazano wtedy na śmierć, za bunt religijne: siepacze zabijający każdego kto przekroczył prawo, wówczas się zjawili.

Jak zwykle bywa, nigdy gorliwość dla dawniej religii nie okazywała się większą jak w chwili, kiedy ta zniknąć miała.

W Jerozolimie to, patrząc na ciemne a fanatyczne umysły faryzeuszków, Jezus zbrzydził ciasnotę zachowania Mojżeszowego, które wszystkie serca nauce Jego zamykało. Długo nauczał w tém mieście sekciarskiem, ale nie zdaje się ażeby w niem grono uczni stworzył. Kilku tylko przyjaciół go usłuchało, a mianowicie członkowie przybyłej z Bethanii rodziny, od której miał otrzymać ostatnią ludzką pociechę, gdyż uczniowie Jego nie byli obecni męce.

Najwyżsi sędziowie przeglądali wyrok Piłata i potwierdzili go: wyrok był zupełnie legalny. Piłat tylko przy wykonaniu okazał mniej zręczności niż jego następcę, od którego w parę lat później żydzi zażądali skazania ś. Pawła. Widząc obojętność i pogardę wysokich urzędników rzymskich dla wiary garstki nędznych żydów, pojąć można jak mało musiało kosztować Piłata skazanie na śmierć człowieka, którego życiem okupywał spokojność miasta rządowi swojemu poddanego.

Przypuściwszy, powiada w końcu Renan, że w Egipcie i Grecji uczano, setki lat przed Chrystusem, podobnych do Jego zasad, nie ubliża to bynajmniej oryginalności fundatora chrześcijaństwa; gdyby nawet pojęcia Grecji, Egiptu lub Indyi, doleciały do niego, czego przypuścić nie można, prorok nazareński wydobyl je z ciemności i zrobił z nich religią powszechną przez samą moc i zasługę natchnienia osobistego. Z serca to i sumienia Jezusa wypłynął chrześcijaństwo, tak jak z serca i z sumienia ludzi do dziś dnia płynie, wyzwalając się zawsze z form rozmaitych, w które zakuwa go teologia. Można obciąć gałęzie drzewa, skierować je w tę lub w ową stronę, ale soki jego zawsze swobodne, prędzej czy później drzewu kształt pierwotny zwrócić. Chcąc poznać naukę Chrystusa Pana, trzeba iść z Nim na górę, z kądem ujrzawszy rzesze, tak mówił do uczniów swoich:

„Szczęśliwi ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Szczęśliwi strapieni, albowiem będą pocieszeni.

Szczęśliwi dobroduszy, albowiem ziemię posiadają.

Szczęśliwi zgłodnieli i spragnieni sprawiedliwości, albowiem będą
(nasyćeni,

Szczęśliwi miłosierni, albowiem otrzymają miłosierdzie.

Szczęśliwi ci którzy mają czyste serca, albowiem będą oglądać Boga.

Szczęśliwi ci co dają spokój, albowiem będą nazwani dziećmi Boga.
 Szczęśliwi prześladowani dla sprawiedliwości, albowiem ich jest kró-
 (lestwo niebieskie”.

Cały chrześcijaństwo leży w tych paru wierszach, które odrodziły świat: prostota, miłość, dobroć, pokora, miłosierdzie, czystość, spokój, sprawiedliwość. Chrześcijaństwo jest prawem moralnym, którego ścisłe zachowanie zbliżeniu człowieka do Boga wystarcza, prawem nie mającym nic wspólnego z duchem religii starożytnych, ani nawet z najczystsze sekciarstwem żydowskie, z którego je niekiedy wywodzą.

Taki jest duch i treść ogólna książki pana Renan. Boskość Chrystusa nie tam z blasku swojego nie utraci, chociaż ją autor pokazuje tylko w rzeczach, które umysł ludzki pojąć i wytłumaczyć może.

Lamennaigo francuzki przekład *Boskiej komedyi*, poprzedzony obszernym wstępem, objaśniającym słonecznie, to ciemne już dla młodych pokoleń dzieło, policzyć wypada nie tylko w poczet najlepszych przekładów Danta, ale i ksiąg najgłębszych, jakie się pojawiły w tych krytycznosceptycznych czasach.

Ze wszystkich myślicieli najzdolniejszym do zrozumienia i wytłumaczenia dzieł Danta, był niezaprzeczenie autor *Słów wierzącego*. Pomiedzy temi dwoma ludźmi, Florentynem XIVgo stulecia, a Francuzem XIXgo wieku, dziwne istnieje podobieństwo: obaj zdają się jednem oświeceni światłem... czoła obydwóch chyliły się pod brzemieniem myśli zuchwałych a posępnych... obydwóch straszliwe nawiedzały wizye... obaj, swoje polityczne teorye wykładali obrazami nadziemskiego świata, czuli świat niewidomy, w przepaściach widzieli aż do dna...

„Nie darmo geniusz dany człowiekowi! woła Lamennais; gdyby wiedziano jak drogo potrzeba zań płacić, ktożby się czuł silny w duchu, żeby przyjąć ten dar potężny?”—obaj go dźwigali. Sumienie obydwóch było polem, na którym człek dawny stacza walki z nowym. Powierzchowność obydwóch nosi ślady téj walki wewnętrznej.

„Oto ten co powraca z piekła! szeptały wytykając Danta palcami przestraszone raweńskie niewiasty. Portret Lamennaigo malowany przez Ary Scheffera, mógłby wywołać podobny wykrzyknik: przestrasza i zdumiewa! Twarz wydeptana śladami ostrych cierpień i globowych ciężarów, w hieroglificzne fałduje się zmarszczki: w całym obliczu czuć gorycz pojonego żółcią człowieka; do ust przyschła ironia zawodów, oko ciemne, zapadłe, zda się wlepione w zawrotną głębią... z czoła mu patrzy nieugiętość hardego geniuszu, który spokojem opłacił wolność, równie dlań twardą jak poddaństwo.

Powiadają, że Dante pod koniec życia zastukał do drzwi klasztoru, a skoro mnich spytał go czego żąda, odpowiedział to jedno słowo: „Pacem!” Lamennais też przez całe życie szukał spokoju i szukał go daremnie, bo prawnem Bożem był skazany jak Dante, jak wszyscy wybrani, na burze i próby, będące udziałem umysłów łaknących prawdy, bo „geniusz nie darmo dany człowiekowi”.

Lamennais musiał tedy rozumieć Dantego lepiej niż inni. Znalazł we włoskim wieszczu zarysy własnego charakteru: podejrzliwość i wyniosłość, gwałtowne oburzenia, niepobłażliwość szorstką, chęć walki i oporu; męczarnie ducha, rozczarowania, zdolność widzenia czarno: znalazł nawet zastosowane do ducha czasu, też same opozycje przeciw zapominającemu przepisów Ewangelii Rzymowi.

Ztąd wynika sympatya, której wspaniałym owocem komentarz i wspaniały przekład Boskiej komedyi, przy którym tłumaczenie francuzkie pp. Brizeux, Fiorentino i Ratisbonne, znika.

Mierzony miarą zwyczajną, przekład Lamennaigo nie jest doskonały; tłumacz nadużył przenośni, często używa wyrażeń starych, nie mających już ani powabu ani przychyny bytu; często dziwnym skrupułem powodowany, chcąc być wiernym, zostawia wyrazy w szyku włoskim, który we francuzkim języku nie ma znaczenia.

Mimo tych wad, przekład ma zalety mażące wszystkie niedostatki: tłumacz zachował myśl i koloryt poety, cały tok jego stylu. Nie jestto książka francuzka: nie ma w niej śladu ducha francuzkiego, owego ducha praktycznie zarekrutowanego na korzyść rozsądku, który na żadne

wybryki nie pozwala. Ale właśnie dla tego powiedzieć można, iż Lamennais stworzył przekład oryginalny, mający *sui generis* i dozwolił czytać po francuzku włoski poemat nie zmieniawszy w nim nic prócz języka. Dante, pomimo to, utracił wiele, bo słowa u poety, to harmonia zawsze, a cóż dopiero włoskiego poety; ale zachował, jeżeli nie wdzięk, to ruchy jego, fatalne wejrzenie, jeżeli nie całkowity wyraz oblicza, chód, jeżeli nie skrzydła.

Przedmowa dowodzi jak głęboko Dante był przez tłumacza swojego zrozumiany: czasy i dzieło rozwidniają się w oczach czytelnika. Lamennais widzi *Boską komedię* pomiędzy dwoma światami: kończącym się wiekiem średnim i rodzącą się tegoczesnością. Poemat ma zarazem straszną ponurość społeczności w gruzach i rumieniec horyzontu oświeconego wschodzącą jutrzenką. Ciemność, omyłki i okrucieństwo średniowieczne, wysnute z rzymskiego i feodalnego despotyzmu, to otchłań nędzy, w której miotła się jakby w widomym piekle, ludzkość zrospaczona. Straszliwy obraz gwałtów i przerażenia, rozłożony na kondygnacjach piekła, to przeszłość. Przed nią, daleko, daleko, z pod czarnych czeluści, poeta dostrzega brzask zorzy: „Ztąd wyszedłszy, znowu zobaczyłem gwiazdy!” Te słowa zamykające pieśni piekielne, są westchnieniem ulgi, okrzykiem nadziei marzyciela wiodącego przed sobą przyszłość. Owa „łagodna barwa wschodniego szafiru, która modrzyła przestrzeń czystego powietrza”, to w pojęciu poety zmęczonego ciemnością, jest dnia przeżycie. Pod figurą czysca wystawił świat nowy, jeszcze zamroczony, ale wiodący do wymarzonego ideału, do raju nie moźebnego na tym padole płaczu, ale widomego zawsze, jako symbol postępu, który ludzkość winna gonić odważnie, a który coraz jaśniejszy się staje w miarę jak ślimacze kręgi piekła ku górze zmierzają.

Chwila, w której śpiewał Dante, była uroczysta. Srogie nawałnice niszczyły globu zaludnione strony: ślepi mniemali, że to koniec świata, ale jasnowidzący pojmowali, że są burze płodne, po których przeczyszcza się powietrze. Wszystkie wielkie kwestye społeczne były podane do rozwiązania rodzącą się ludzkości: dojrzała rozprawiała nad nimi w chaosie, bo czas rozwiązywania był jeszcze

daleki; dożyła jednak chwili, w której pojęcia jasno się określiły, co jest pierwszym stopniem postępu: trzeba wiedzieć dobrze czego się chce, co się może, przed zaczęciem walki. Dante zjawił się, kiedy ludzkość wraz z intelligencją odzyskała nadzieję. Wiekiem pierwój przyszedłszy, byłby śpiewał tylko piekło: widzenie czysca i raju nie byłoby się przedstawiło jego myśli: nie byłby gwiazd zobaczył.

Silne oddziaływanie przeciw despotyzmowi feudalnemu i kościelnemu, rozpoczynało się, kiedy Dante myśleć zaczął. Idea monarchii, jako opozycja podbójczego Rzymu, kielkowała w umysłach młodego pokolenia. We Francyi mieszczaństwo i lud pomieszał ją z pojęciem swych swobód; we Włoszech nienawiść municypalnego nierządu, który miał sprowadzić klęsk tyle, usposabiała umysły do uważania władzy cesarzów za symbol porządku i jedności. Do tych co tak myśleli, należał i Dante.

Kto zgłębia rzeczy, kto w dalekiej przeszłości szuka korzeni terażniejszości, ten, początek jedności włoskiej dopatrzy w aspiracyach i dążeniach Gibelinów. Potrzeba było wieków próby, ażeby to marzenie jedności wyprostowało się ze zgubnego załamania, które utwierdził Dante wzywając cezaryzmu niemieckiego; trzeba było straszliwych nauk doświadczenia, żeby pałace współzawodnictwo miast zgasło, i żeby Italia mogła stać się narodem. Pragnął tego Dante, ale kiedy on pisał, nic nie wydawało się niepodobniejszego do urzeczywistnienia; droga zaś, którą wskazywał do tego celu, byłaby wojnę domową zastąpiła ześrodkowaniem sztuczném, a krzykliwą swobodę poniżającym poddaństwem.

Bezplodne kłótnie z fałszywego grane tonu, trzymały jeszcze *prym* w kapeli, ale młode pokolenia już na inną waryowały nutę. Podwójne znaczenie téj epoki, przerażenie stare i młode nadzieje, Dante w poemacie swoim wyraził. Podobny do Janusa z podwójną twarzą, jedną za siebie, drugą przed siebie zwraca: „*Boska komedya*, powiada Lamennais jest kolebką i grobem: przeszłość złożyła weń swą wiarę, pojęcia i naukę; przyszłość swe aspiracje oraz zawinięte w pieluchy zarodki nowego języka i wspianiałój poezyi”.

Dla tego dzieło ciemne. Piekło, jako obecną rzeczywistość, Dante wyśpiewał najjaśniej; ale w Czystcu większa już harmonia pomiędzy myślą poety i przedmiotem. Piekło jest wybuchem jego gniewu, Czyściec biciem serca jego. W Raju olśniewa go własny ideał.

Malowane z natury Piekło jest przeklęciem odchodzącego świata: wieszcz spycha rządców jego w przepaście, siarczystym zlewa deszczem, węzowemi krępuje skręty. Szatani są tam reprezentantami gwałtu, jadu i obłudy, przywar które toczyły ludzkość średniowieczną. Figury te pokutujące na pierwszym planie, rysują się na tle niewidzialnego tłumu, istnienie swoje zdradzającego szumem skargi.

W Czystcu scena widzenia zmienia się jak wiek: jest to pas półcienia, przejście z piekielnej czerni do rajskiej jasności. Duchy ledwie widome, krążą pomiędzy ziemią a niebem... zadumane, ciche, sennę, nucące tajemnicze pieśni. Od czasu do czasu słychać trzepotanie bezsilnych skrzydeł i westchnienia wychodzące z uciśnionej piersi. Oświeceni blado pokutnicy w Czystcu, oddychając wonią nieznanych kwiatów, ze łzawemi oczyma wlepionemi w górę, błądzą po rozległej płaszczyźnie, przypominającej łąki Homerycznego Elizeum. Poeta patrzy na nich trwożny, ale tém się koi, że będą pocieszone. „Są to niekształtne robaki, mówi, ale się staną anielskimi motylami”. Zbliżał się czas, w którym ludzkość-poczwarka, miała dostać skrzydeł i podlecieć ku gwiazdom.

Duch odrodzony nowych potrzebuje kształtów. Dante téż w cyklu rajskim poematu swojego, porzuca całą fantasmagorię pogańską lub chrześcijańską, która zaciemniała umysły i napełniała także dwie pierwsze części komedyi. Wszystkie widma Grecyi, wszystkie legendy, mdleją na rajskim progu; Charon ognio-oki, kłusujący się Minotaur, zbrojne Centaury, wszystkie strachy i poczwary minionych czasów, wszystkie obłedy ciemnych wieków, pierzchają przed czystym światłem, szeroką smugą spływającym na głowę poety. Sam Wirgiliusz, przewodnik i przyjaciel, który go wyniósł z piekielnych czeluści, nie może towarzyszyć mu dalej. Ażeby dokończyć allegoryczną wędrówkę ludzkości uosobionej w Dancie,

potrzeba już, nie geniusza minionych wieków, ale mądrości najwyższej, ideału, którego wyobrazicielką jest Beatrycze.

Sama wiara natchnęła poecie Raj: myśl téż jego nieokreślona, pływa w lazurach, wzrokowi żadnego nie przedstawiając kształtu: światło, prawda i piękno mają swoje otchłanie, których wzrok jego zgłębić nie może. Śpiewa więc cuda przeczuwane, ale ich nie opisuje, bo słowo ludzkie jest bezsilne... ma przecucie przyszłości, ale jéj nie zna... nie widząc, błogosławi te strefy nieznane, w które po nim ma wstąpić ludzkość zwycięzka... błogosławi, bo wierzy we wszystkie dobrodziejstwa, których nie widział na ziemi, w postęp bez końca, wolność, braterstwo i odrodzenie kościoła Chrystusowego.

Tak Boską komedią pojmował Lamennais. Wszystkie przecucia i nadzieje Danta iszczą się powoli; gdyby wstał z grobu, obaczyłby Italią swoją już w końcu cyklu: po oligarchicznych wyborach siedmiu elektorów, nastąpiły wybory powszechne; duch municypalny ustąpił miejsca duchowi narodowemu; po rozdziale prowincyi, miast i rodzin, potężna jedność zakwitła; po wojnach domowych, pokój; po Gwelfach i Gibelinach, jedno wielkie i płodne pojęcie powszechnego dobra; po ucisku małych despotów i demagogów, panowanie spokojne ustaw i rozumnej swobody; po rozdrobnieniu interesów, siła i godność jednej ojczyzny.

Dante nie mógł widzieć ani określić wypadków tych, dopełnionych wiekową pracą geniusza włoskiego, ale mu zostanie niezgasła chwała przecucia zorzy, która teraz oświeciła świat. Najwyższą zasługą ducha jest tęsknota do odgadnionego postępu i zdobywanie go pracą, która zbliża do Stwórcy.

Ostatnia powieść pani Sand „*Mademoiselle de la Quintinie*” wywołała polemiki przypominające dawne boje krytyków o zuchwałe utwory genialnej pisarki. Jedni chwalą zawzięcie, drudzy zapamiętali ganią pannę *Quintinie*. Dawno nie słyszeliśmy takiej wrzawy z powodu

dział Sanda. Rzeka stała się strumykiem i płynęła spokojnie w pięknym ogrodzie pomiędzy brzegiem usłanym mięta i tymiankiem. Salonowe sielanki opracowane w botanikę, bohaterowie subtelnej szlachetności, bohaterki zbyt rozsądne i wymowne; miłostki bez wszelkich przeszkód; styl zawsze cudny; czasami jakiś charakter poetyczności dziwny; myśli jeszcze piękne, ale już niższego i słabszego lotu: oto cecha ogólna ostatnich utworów pani Sand: *Antonia*, *Bastide*, *Valvedre*. Ciągłe atoli powodzenie częściej moralizacyi i tryumfy nietolerancyi, zbudziły dawną bojowniczą naturę autorki *Lelii*. Atletę podziwianą przed dwudziestą laty, wystąpił na nowo w arenie... Paryżanie usłyszeli niespodzianie okrzyk Achillesa wywijającego boską bronią.

Panna Quintime ma podwójny charakter: jestto opowiadanie i adwokatowanie, powieść i satyra razem, satyra bardzo ostra dla obłudy okrytej welonem cnoty, i drogokazów literackich, które wskazaną drogą nigdy nie chodzą.

Osoby tendencyjnej powieści muszą być nieco sztywne i chłodne. Takiemi też są Emil i ojciec jego, niby starożytna wyrocznia odzywający się z daleka. Lucya zachwycą ilekroć nie rezonuje: za pomocą samej miłości widzi ona jasno ludzi i rzeczy; ma śmiałość którą nadaje prawosć serca, a nie z owęj amazońskiej postawy pierwszych bohaterek Sanda, które się podobają jak ścieszka nad przepaścią dla wielu miłsza od bitęj drogi. Lucya jest kobietą, i może wzbudzić miłość, którą autorka zowie „najwyższym hołdem Stwórcy”. Kochać, pobijać ciemnotę, jedyną przyczynę wszech złego; ścigać kłamstwo i demaskować je; dobijać się sprawiedliwości; chować godność mężką; protegować wolność sumienia i strzedz świętego ognia małżeńskiej miłości: oto wedle pani Sand zadanie człowieka na ziemi.

Przepisy te są niezawodnie prawdziwą religią, prawdziwą moralnością i prawdziwą polityką; szkoda tylko, że autorka nie jaśniej pojmuje Boga jak Go pojmowali filozofowie greccy: „Bóg, powiada, jest prawem praw, logiką najwyższą, życiem bez przerwy, siłą bez wycieńczenia, wiecznym odradzaniem, postępem tego co jest,

zatem wieczną mądrością i nieskończoną pięknoscią. Być posłusznym prawu natury uszlachetniając je za pomocą kontemplacji zdrowej świętego celu, oto praktyka doskonałości, do której zbliżać się nieustannie jest zadaniem człowieka”.

Cóż to jest ten Bóg będący *prawem praw*? co ta moralność, ograniczająca się na słuchaniu praw natury? Czy można z tego dokładny przepis życia wyciągnąć? Są to wielkie ramy, w które każdy może włożyć co mu się podoba. Mniemając stawiać zasady, pani Sand zdaje się całkowicie na instynkta natury ludzkiej, którą uważa za szlachetną i bezinteresowną. Dobre to prawidło dla wybranych, ale z doświadczenia wiadomo, jak takie niejasne pojęcie najwyższego prawa porządku i doskonałości słabo działa w porównaniu z chrześcijańskim pojęciem osobistości Boga i omylności ludzkiej.

Pojęcia pani Sand są takie, jakie ożywiały walczących Francuzów w początku tego wieku. Czarowne słowo *wolność*, zawierało dla nich wszystkie cnoty, postęp i zbawienie. Silne pokolenie wysnute z żołnierzy Napoleońskich, z owych w mundur zaszytych tułaczy, co sieli kości po świecie; którzy pomiędzy dwiema wojnami znajdowali zaledwie wolny dzień jeden dla siebie, dla rodziny—pokolenie to mówię, przyszło na świat z chęcią odetchnienia swobodnie... z miłością awantur, z zuchwałym pociąganiem do obalenia wszystkiego co stoi, a zarazem z potężnym zapalem i potrzebą wiary podkopanej krytyką XVIIIgo wieku. Pierwsze pokolenie XIXgo stulecia, idące w prostą linię od Jana Jakóba Rousseau, zaczęło znowu kochać życie, mieć nadzieję i ufać ludzkiej naturze. W imię to tej wiary w dobroć człowieka, usiłowało wyzwolić pojęcia i przepisy trzymające go na wodzy; pragnęło, ażeby dąb miał wszystkie gałęzie, żeby człek stanął przed ludźmi ze wszystkimi namietnościami swemi, czasem występny, ale podnoszący się nieustannie przez poczucie w sobie potężnego życia, zapалу i miłości bliźniego.

Wyobrażenia pani Sand są pojęciami roku tysiąc ośmsetnego. Umysł jej, wcale nie krytyczny, przywiązuje się silnie do imponujących myśli jak postęp, miłość,

godność człowieka, prawa natury i t. p. Zmuszona szyderstwem XVIIIgo wieku, nauką i temperamentem, do opuszczenia ciasnych stanowisk religijnych ojców swoich, wybrała sobie wzgórzyste miejsce wypoczynku na połowie drogi do sceptycyzmu. Kilka zasad szerszych, a mniej określonych jak zasady religij ukonstytuowanych, pozwalają jej patrzeć ze spokojną ufnością na pochód oświaty. Ideały *Wikarego Sabaudzkiego* są wzorem tej dziś już prześcigniętej filozofii. Obojętna na mniej więcej szczery zwrot do dawnych zasad religii, pani Sand trzyma się mądrości Jana Jakóba. Podobna do niego oratorskim tonem stylu, miłością natury i nienawiścią konwenansów światowych, także, zamiłowaniem sielskiego życia, muzyki i botaniki, lubuje się jak on, w strefach pośrednich, gdzie w harmonii więcej poczutej niż wyrezonowanej, mieszają się idee postępu i wolności córki sceptycyzmu, z pewnym racjonalizmem, który zachowuje i uświęca w nowej formie stare instynkta ludzkości.

Po tej charakterystyce umysłu autorki, występującej jasno z jej ostatniego romansu i zawartych w nim pojęć filozoficznych, należy powiedzieć słowo o stylu. Tu uwielbienie nasze nie ma granic: potęga słowa dalej nie idzie. Niektóre ustępy z listów Lemontier'a i Emila, porywają jak wichry na wielkiej górze. Nigdy może pani Sand nie pisała z takim zapalem za swoją prawdą, nigdy z większą mocą przeciw nieprzyjaciółom wolności i tolerancji. Włożyła w to całą swą duszę, całym splendorem języka owineła to ostatnie słowo swojej wiary religijnej i politycznej, swojej miłości i nadziei.

Wbrew zwyczajowi, akademja francuzka o cały miesiąc przyspieszyła tego roku swoje doroczne posiedzenie, na którym rozdawane bywają nagrody za książki i cnoty. Zamiast 23 sierpnia, sessya odbyła się 23 lipca. Z tego przyspieszenia wynikło daleko liczniejsze zebranie jak w sierpniu, kiedy zamożny Paryż jest na wsi.

Tego roku całe wykwiłtne towarzystwo, którego jeszcze Trouville i Pyrenees nie pochłonięły, znajdowało

się w instytucie; brakowało tylko gospodarzy domu, członków akademii francuskiej. Było ich zaledwie dziesięciu, i to sześciu z obowiązku: przy biurze pp. Saint-Marc Girardin, Villemain i Albert Broglie; lektor ochotnik pan Patin, który wziął na siebie ciężki obowiązek czytania uwieńczonych wierszy; Mignet i Cousin, który miał do uwiecznienia czterech czy pięciu filozofów. Od niepamiętnych czasów filozofia nie dostarczyła tyle prac użytecznych i budujących; jeżeli te dzieła nikogo nie poprawią, to już nie jęj wina.

Czterech tylko akademików było bezinteresownych. Mimo to, posiedzenie bardzo ożywione i różnolite, zadowolniło wszystkich. Pan Villemain, odwieczny sędzia piśmiennictwa francuskiego, oceniając prace nadesłane na konkurs akademii, postawił kilka wzorów dobrego smaku; pan Patin odczytał z uczuciem wiersze laureata; na koniec pan Saint-Marc Girardin, na którego przypadło sprawozdanie z rozdanych nagród cnotcie, odmienił użyte *scenarj*o, i zamiast znudzić, rozweselił całe zgromadzenie pełnemi dowcipu zboczeniami.

Pomiędzy autorami uwiecznionemi przez przysięgłych akademickich sędziów, Villemain z pochwałą wymienił kilku uczni uniwersytetu paryżskiego, autorów dzieł historyi lokalnej: p. Ferraz, profesora filozofii w liceum strazburskiem; pana Mastier, byłego ucznia szkoły normalnej i profesora Janet, który dostał pierwszą nagrodę za książkę pod tytułem „*Filozofia szczęścia*” (*Philosophie du bonheur*). Jestto praca ożywiona wybornym duchem. Znać że autor choć młody, rozmyślał wiele nad życiem, nad jego moralnemi warunkami i próbami, i z tych doświadczeń wczesnie wyciągnął pogodne męstwo duszy, które najlepszym jest kordyalem zdrowia moralnego.

Otrzymały jeszcze nagrody: „*Don Karlos i Filip II*” szkic historyczny Karola Mouy; dwa przekłady wierszem, jeden „*Psalmów wedle hebrajskiego*” (*Psaumes d'après l'hébreu*) dokonany przez pana de la Jugie; drugi „*Teatr Terencyusza*” (*Théâtre de Terence*) dokonany przez pana de Belloy. Oba te ostatnie utwory pan Villemain bardzo

chwalił. Dla dzieła pana Mouy, zdaniem naszém, wcale nie zasłużone sypał pochwały.

Jeden z pierwszych medali otrzymały wydane niedawno „*Dziennik i listy Eugénii Guérin*”, w których najczystsza przebija dusza, a prócz tego talent pisarski niepospolity. Wieniec złożyła także akademia na świeżo zamkniętym grobie profesora Huguenin, autora „*Historyi merowingiego królestwa Austrazji*”. (*Histoire du royaume merovingien d'Austrasie*).

Z dwóch nagród Goberta, pierwsza dostała się panu Kamilowi Rousset za *Historyę ministra Louvois* (*Histoire de Louvois*) tom drugi; drugą przyznano panu Caboche za „*Pamiętniki i historyę we Francyi*” (*Mémoires et l'histoire en France*) dzieło krytyczne, o którém mówiliśmy w swoim czasie obszernie na tém miejscu.

Odczyt, który nastąpił po raporcie Villemain'a, wydał się nieco długi. Wyjątki z utworów pp. Topin i Michon, którzy otrzymali nagrodę wymowy, mają może wielkie zalety, ale postawione pomiędzy wymową Villemain'a i Saint-Marc Girardina musiały zblednąć. Zauważano wszakże kilka ładnie naszkicowanych portretów w studyum pana Michon. W ogóle ton tych odczytów więcej adwokacki niż literacki, nie wiele mógł wzbudzić sympatii.

Pan Marc Girardin był w wyborzym humorze. Mnóstwo konceptów przychodziło mu do głowy podczas czytania raportu z wynagrodzonej cnoty. Domagał się najprzód *decentralizacji* nagród z powodu nadużyć, jakie dźać się muszą, jeżeli tak delikatne uczucia pójdą pod śledztwo urzędowe; następnie mówił o potrzebie spostrzegania cnoty nie tylko merowskimi oczyma; uspokoił tych, którzy wyobrażali sobie, że akademia jest powołaną do oznaczenia rocznego kontyngensu cnoty we Francyi. „Tego roku akademia miała tylko stu sześciu konkurentów; sto sześć dobrych uczynków na ludność trzydziesto ośmio milionową, to zaprawdę nie wiele! część każdego z nas na tym kontyngensie strasznie mała... tém się pocieszajmy, że większa część dobrych uczynków rządowemu śledztwu się wymyka”.

Daléj, skreślił pan Girardin znakomite porównanie poświęcenia nieznanego, z cnotami wybitnymi i widzianymi przez wszystkich. Na końcu opowiedział żartobliwie pierwsze rozdanie nagród cnoty w Babilonie, na którym pierwszą nagrodę przysądzono za rzadką odwagę osobie, która śmiała chwalić przed królem, ministra popadłego w niełaskę: śmiech powstał ogólny i dotąd jeszcze czasami się odzywa.

Towarzystwo pomocy Przyjaciół nauk odbyło w Sorbonie doroczne posiedzenie pod prezydencją marszałka Vaillant. Przed rozpoczęciem sessyi, marszałek w rzecznych wyrazach uwiadomił zgromadzenie o śmierci najczynniejszego członka Towarzystwa, uczonego i żałowanego powszechnie pana Moquin-Tandon.

Wiadomo, że celem Towarzystwa tego, założonego krótko przed śmiercią, przez sławnego Thenard'a, jest nieść pomoc ubogim uczonym i ich rodzinom: potrzebują oni opieki więcej niż inni, bo poświęcenie się całkowite nauce, nie prowadzi do majątku. W sprawozdaniu z czynności Towarzystwa, sekretarz Boudet tę myśl rozwijał. Wyliczając usługi oddane przez naukę francuzkim przemysłowcom, pan Boudet odwołał się do ich szczodrobliwości, albowiem finanse Towarzystwa nie pozwalają świadczyć wszystkiego dobra, któreby należało uczynić nie myślącym o sobie ludziom uczonym.

W skutek tego zawezwania, naczelnicy wielkich zakładów przemysłowych, sypnęli hojne składki do kassy Towarzystwa, czując mocno, że jeżeli kto, to oni powinni proteżować nauki, będące dziś duszą przemysłu.

Po zdaniu sprawy, członek instytutu p. Bertrand, odczytał pochwałę Senarmont'a uczonego męża, który był jednym z zakładców stowarzyszenia pomocy Przyjaciół nauk.

Posiedzenie zakończone zostało lekcją fizyki: pan Debray robił doświadczenia ze światłem elektrycznym. Najwięcej zwróciła uwagę kombinacja wymysłu pana de La Rive, przedstawiająca w miniaturze zorzę borealną.

Po tém widowisku, niby bukiet fajerwerku, ukazano publiczności portret Senarmont'a, za pomocą elektrycznego światła doprowadzony do rozmiarów ogromnego transparentu.

Pod tytułem: „*Światy*” (les Mondes) Amedeusz Guilemin wydał astronomią elementarną, bardzo użyteczną dla młodzieży. Jasny wykład autora daje doskonale pojęcie wszechświata. Jestto streszczenie *Mechaniki niebieskiej* Laplace'a i dzieł Franciszka Arago, samo jądro ich rozległej nauki podane w jednym tomie. Nie można go dość polecić łaknącym tego rodzaju wiedzy umysłem. Celem autora było uczynić astronomią przystępną każdemu, wyluskać wykład astronomów z formuł suchych i obrachunków potrzebnych tylko ludziom specjalnym, nadać téj ogromnej nauce kształt tak powabny, ażeby mogła nawet zwyczajne głowy oderwać od ziemi i przenieść w przestrzenie wykazujące nicestwo naszych zabiegów i naszych tryumfów.

— Wyszedł trzeci tom publikacyi pana Turgan: *Les Grandes Usines de France*” zawiera: Rękodzielnia zwierciadeł w Saint-Gobain. Omnibussy paryżkie. Kopalnie węgla nad Rodanem. Kuźnia elektro-metalurgiczna w Auteuil. Piekarnia centralna szpitali paryżkich. Przędzalnia bawełny. Szkołki Andrzeja Leroy w Angers. Przenośna paryżka fabryka gazu. Fabryka gazu kompanii paryżkiej. Rękodzielnia odbijania wzorów na płótnie. Kryształarnia Baccarat. Stalarnia Jackson'a.

— Pan Cousin ma wydać wkrótce nowe dzieło pod tytułem: „*Młodość Mazarin'a*” (La Jeunesse de Mazarin).

— W chwili, kiedy smak do studyów hebrajskich zaostrzony tu został przez książkę pana Renan, uwieńczone przez akademią: „*Psalmes wedle hebrajskiego*” (Les Psaumes d'après l'hébreux) napisane przez pana de la Jugie sekretarza tuluzańskiej akademii *des Jeux floraux*, są bardzo czytane. Jestto praca sumienna z niepospolitym talentem dokonana.

— Autor wielu szkiców obyczajowych, pan Larcher, wydał obecnie aż cztery książki użyteczne. Dla nauczycy-

cieli i ojców: „Zdania starożytnych i nowożytnych o wychowaniu.” Dla nauczycielek i matek: „Zdania starożytnych i nowożytnych o wychowaniu dziewcząt”. „Nauka praktyczna życia” higiena fizyczna i moralna, na koniec „Anglicy, Londyn i Anglia”.

Dwie pierwsze prace są rodzajem słownika nader potrzebnego ludziom poświęcającym się wychowaniu: znajdą tam liczny zbiór pięknych zasad, całą treść mądrości starożytnej i nowoczesnego rozsądku, treść wszystkiego co napisali w tym przedmiocie mędrcy filozofowie i pastarze, poczynawszy od Platona, aż do biskupa Dupanloup.

„Nauka praktyczna życia” jest użytecznym przewodnikiem dla młodych ludzi, którzy mimo rodzicielskie przestrogi, gotowi rozpocząć cały szereg ojcowskich błędów. Od obcego rada przyjmie się czasem łatwiej niż od swego.

Czwarta na koniec praca pana Larcher: „Anglicy, Londyn i Anglia” wtajemnicza w życie angielskie. Jestto ze świadomością napisane studium obyczajów i ustaw narodu, którego Francuzi nie mogą w żaden sposób dobrze poznać ani ocenić, jako swój we wszystkim, antytezy. Nawet ci, którym się wydaje, iż dobrze znają Anglików, mogą się czegoś nowego z pracy pana Larcher dowiedzieć. Książkę tę poprzedził obszerną przedmową pan Emil de Girardin.

— W raportach swoich do Cesarza, generał Montauban naczelnik wyprawy chińskiej, wyraził żal, że niema z sobą przyrządów fotograficznych, któreby mogły dać dokładne pojęcie powierzchowności kraju i jego pomników. Minister wojny zadekretował natychmiast, iż kompania fotografów będzie dodana każdemu idącemu na wyprawę korpusowi wojska francuzkiego.

Kilka albumów wykonanych w Meksyku przez fotografów sztabowych, nadesłano teraz do ministerium wojny. Jestto początek wielkiego dzieła, więcej zajmującego niż fotografie z kampanii włoskiej, odbywanej w znanych powszechnie okolicach. Dla większego rozpowszechnienia widoków tych odległych krajów, urządzono zakład taki jak kalkografia Luwru, która za bezcen daje fotogra-

fowane kopie galeryi. Rozmiary fotografii meksykańskich będą mniejsze od widoków z kampanii krymskiej, włoskiej, Egiptu i Nubii, wykonanych przez p. Méhédin nie dla powszechności, a wystawionych w 1861 roku w pałacu wystawy.

— Lamartine napisał ładną powieść, podobno z własnych wspomnień wysnutą, pod tytułem „Fior d' Aliza”. Jestto imię włoskiej góralki, której wzniosły charakter i dziką prostotę z talentem uwydatnił sławny poeta.

— Z ostatniego obrachunku dokonanego w administracyi ogromnego przedsięwzięcia przebijania góry Cenis, podajemy tu następujące szczegóły:

Robota dokonywana przez maszyny o ściśnioném powietrzu, zaczęta w 1861 roku, szła bardzo wolno: w marcu powyższego roku było dopiero zrobionego tunelu 9 metrów 70 centymetrów. Przez cały rok 1861 przebito 170 metrów 54 cent. w ciągu 209 dni pracy.

W 1862 roku praca szła regularniej: pracowano przez 325 dni, a galerya podziemna postąpiła o 380 metrów.

W końcu 1862 roku cała dokonana praca wynosiła 2199 metrów: 1274 od strony francuskiej Bardonnèche; a 925 od strony włoskiej Modane, gdzie działano zwykłymi sposobami.

Ciąg całkowity robót obrachowany jest na lat *dwanaście*, a wydatek na 50,000,000 franków. Pomiedzy Surą i Bardonnèche będzie 40 kilometrów drogi żelaznej, z rozmaitemi galeryami potrzebnymi do wymijania, z których najdłuższe będą miały po 170 i 100 metrów.

